◂INKARNO▸

TEATR
LUDOWY
NOWA
HUTA

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
JÓZEF SZAJNA

KIEROWNIK LITERACKI
JERZY BROSZKIEWICZ

Fot. L. Fogiel

KAZIMIERZ BRANDYS

Mówi Kazimierz Brandys:

„... Niedawno uświadomiłem sobie, że latem ubiegłego roku minęło 29 lat od mojego przyjazdu do Warszawy. Przyjazdu na stałe do nowego mieszkania, nowego gimnazjum i nowej epoki życia. Przeniosłem się ze szkoły typu matematyczno-przyrodniczego do szkoły o kierunku humanistycznym..."

„... Ilekroć mam wyjechać za granicę dołączam do podania o paszport krótką autobiografię. Za każdym razem brzmi prawie identycznie i nigdy chyba nie zajęła więcej niż jedną kartkę: Urodziłem się w Łodzi w r. 1916. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpiłem na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego, dyplom uzyskałem w 1939. Wojnę spędziłem w Warszawie..." Oto dwie trzecie mojego życiorysu. Widok tej kartki na której tak łatwo się mieszczę zawsze napełnia mnie niepokojem. Jeszcze parę linijek — i co?..."

(„Ankieta przed podróżą")

Opowiada dziennikarz:

Wczoraj wróciłem z Kazimierza. Główny cel pobytu tam: spotkanie z Brandysem. Dyskusja o literaturze. Odnotowuję pisarskie sympatie Brandysa: Camus, Malraux, Dürrenmatt, Sartre. Spośród autorów polskich tematem rozmowy stają się Dygat i Rudnicki. U pierwszego przewrotna, pełna subtelnej ironii inteligencja, u drugiego: fascynacja wielkim tematem (Żydzi), arytmia językowa. Pod tą notatką podpisuję komentarz: zainteresowanie wzbudzone zapewne na zasadzie przeciwieństw — proza Brandysa jest rytmiczna, przejrzysta, wypracowana. Pytam o Hemingwaya, Faulknera i innych wielkich Amerykanów.

— To wielcy pisarze, na pewno. Nie są mi jednak bliscy, tak jak tamci, przed chwilą wymienieni. Ich pisarstwo wypływa z innego niż mój kręgu doświadczeń.

Powrót do Lublina. Relacjonuje znajomym przebieg wizyty w K. W pewnym momencie zauważam, że mówię podniesionym głosem, z fascynacją. Uśmiecham się: oto pierwsze wrażenie ze spotkania z indywidualnością. Później ktoś jeszcze zapytuje: w jaki sposób został pisarzem?

„Debiut" Brandysa:

„... Miałem dziewięć lat, gdy zostałem uczniem klasy wstępnej i pewnego dnia mój starszy brat zaprowadził mnie do szkoły. We wstępnej klasie panował nieopisany wrzask. Od razu popadłem w osłupienie i już nie pamiętam jak minęły lekcje. Gdy nauczyciel polskiego zadał na następny dzień wypracowanie „o kózce" nawet nie przyszło mi na myśl, że przecież trzeba je w domu napisać. Nazajutrz wywołał moje nazwisko. Miałem przeczytać wypracowanie. W klasie zaległa pełna ciekawości cisza, ja zaś wstałem z ławki, otworzyłem nowiutki, puściutki zeszyt i zacząłem czytać wypracowanie, którego nie było. Czytałem o tym jak podczas wycieczki znaleźliśmy z bratem małą kózkę ze złamaną nóżką i jak wzięliśmy ją do siebie. O tym jak kózka się do nas przywiązała, i jak leczył ją doktór Mogilnicki. A potem, kiedy urodził się mój młodszy braciszek (nigdy nie miałem młodszego braciszka), kózka zaprzęgnięta do dziecinnego wózeczka, wiozła go do parku Sienkiewicza... Łgałem jak w transie. Nie wiem co bym jeszcze wymyślił, gdyby nie siedzący za mną Janek F. (dzisiaj pułkownik wojsk lotniczych). Zauważył, że mój zeszyt jest pusty. Z początku zbaraniał, ale kiedy spostrzegł, że odwracam kartkę i czytam dalej z nietkniętej stronicy wówczas wrzasnął cienkim wystraszonym głosem: „Proszę pana! Tam nie ma nic napisane!" Wracałem do domu dźwigając w tornistrze dwie pałki: jedną ze sprawowania, drugą z polskiego. To przykre i osobliwe zdarzenie uważam za początek swojej pracy pisarskiej. Zapadło mi ono tak głęboko w pamięć, że po wielu latach kiedy na wieczorach autorskich czytam fragmenty moich powieści, zawsze ogarnia mnie nieokreślona obawa, że naraz za moimi plecami rozlegnie się cienki, osłupiały głosik: „Proszę państwa! Tam nie ma nic napisane!"

(„Korso Maniaków")

Opowiada Kazimierz Brandys:

„Kuźnia młodych" — Redakcja mieściła się w bocznym skrzydle Zamku. Naczelnym był Kazimierz Perl, wówczas student (zginął w czasie wojny). Miałem wtenczas lat siedemnaście...

Tych młodych ludzi cechował wstręt do endecji, „Endek". Podkreślam — dla typu psychicznego raczej, niż dla ideologii. Był to wstręt do klerykalnej pokory i bogoojczyźnianego słownictwa; obrzydzenie jakie odczuwa wolny od przesądów dla tego, kto się od nich nie pragnie wyzwolić.

(Przyjaciele z „Kuźni Młodych")

Biografii ciąg dalszy:

Wydział prawa U. W. Działalność w ZNMS. Kontakty z lwowskimi „Sygnałami". Kilka antyfaszystowskich publikacji. Współpraca i znajomość z Karolem Kurylukiem. Wreszcie wrzesień 1939. Ochotnicze zgłoszenie do Cytadeli. Ale tam nikt nie chce korzystać z udziału pana Kazimierza Brandysa w kampanii. Wówczas drużyny przeciwlotnicze na dachach bombardowanej Warszawy. Potem okupacja. Zmienione nazwisko, wciąż nowe adresy współpraca z lewicową prasą konspiracyjną. Pierwszy wieczór autorski. w mieszkaniu Otwinowskich na Słonecznej: wśród słuchaczy: Andrzejewski, Breza, Zawieyski. W październiku 1944 Niemcy wysiedlają Warszawę.

Jeszcze jedno uzupełnienie:

„Miasto niepochowane" — tak brzmiał tytuł artykułu wydrukowanego w roku 1945 w „Odrodzeniu". Kiedy wróciłem z Adelina, taka właśnie była Warszawa: miasto niepochowane — martwe. Kilka nocy spędzonych w Muzeum Narodowym, gdzie było koczowisko wszystkich podobnych wagabundów. Niedługo potem: spotkanie z K. Kurylukiem. Były redaktor „Sygnałów" organizuje właśnie „Odrodzenie". Kraków. Przeszło rok w mieście wawelskiego smoka. Również w Krakowie — debiut książkowy.

Wspomina Kazimierz Brandys:

Pierwszą książkę napisałem w czasie okupacji. Była to powieść o charakterze rodzinno - autobiograficznym. Nosiła tytuł „Urodziny". Po wojnie przejrzałem ją i wydała mi się zbyt słaba do druku. Tylko niektóre wątki „Urodzin" weszły potem do cyklu „Między wojnami", szczególnie do „Antygony"...

— „Drewnianego konia" pisałem również w czasie okupacji. W 1946 roku fragmenty opublikowała „Twórczość". Pamiętam, że obok w tym samym numerze miesięcznika Dygat drukował wątki „Jeziora Bodeńskiego".

W tym samym czasie Stefan Żółkiewski organizował w Łodzi redakcję „Kuźnicy". Zaprosił mnie do komitetu redakcyjnego. Mieszkałem w Łodzi do roku 1949. Potem — już na stałe — przyjechałem do Warszawy. Krótki okres pracy na stanowisku kierownika działu (powstałej z połączenia redakcji „Odrodzenia" i „Kuźnicy") „Nowej Kultury" do której wróciłem później raz jeszcze, w latach 1955—1957.

W pracowni pisarza:

U góry — cytat z Gałczyńskiego. „Pracujcie, cudów nie ma". Żółtawe kartki papieru maszynowego zapisane mikroskopijnym maczkiem („Z upływem lat piszę coraz mniejszymi literami") mnóstwo skreśleń, poprawek.

— Pracuję prawie codziennie od 10 do 14. Piszę nie więcej niż jedna trzecia strony dziennie. Zazwyczaj ołówkiem, chociaż ostatnio coraz częściej używam długopisu.

Obok biurka — biblioteka. Regał na całą ścianę. Duża ilość literatury francuskiej, dwie półki zapełnione obcojęzycznymi wydaniami (— Na ile języków pana tłumaczono? — Jak dotąd na 13) autora „Listów do pani Z".

Mam za mało książek. Tylko gdzie je przechowywać?

Mieszkanie: dwa pokoje, kuchnia, pies mieszka w przedpokoju. Adres: Warszawska Starówka.

Z rozmów z Kazimierzem Brandysem:

Uwagi na marginesie rozmowy o moralności i inteligencji. B. zaprzecza klasycznej definicji: inteligencja nie jest jego zdaniem umiejętnością szybkiego przystosowania się do nowych warunków. Pojęcia inteligencji i moralności są nierozłącznie ze sobą związane.

— ... Inteligencja jest umiejętnością kojarzenia podobieństw i wykrywania dysproporcji (np. niesprawiedliwość). Jest również doświadczeniem, umiejętnością konfrontowania wiedzy o sobie z wiedzy o przedmiocie. Niekiedy więcej szkody od kłamców czynią źle poinformowani na swój własny temat.

Pytanie: Czy uważa się pan za moralistę?

— W tym samym sensie, jak za moralistę uważani są „moraliści" francuscy XVII i XVIII w.: La Rochefoucauld, Chamfort, La Bruyère..... „Pewien rodzaj środków pustoszy ludzi, którzy ich używają. Nie wiedzą o tym. Są przekonani, że służą celowi, posługując się środkami, tymczasem służą środkom posługując się celem." („Z brulionów").

— .... Najbardziej obchodzi mnie procedura ludzkiego stawania się, jej prawa i okoliczności. A może źle się wyraziłem: nie tyle stawania, co ustanawiania. Obchodzi mnie to co człowiek robi ze swoim życiem, w pozostawionym mu zakresie wyboru, który zawsze istnieje, ponieważ życie nigdy nie robi z człowiekiem wszystkiego...

Powstaje Inkarno:

Po spotkaniu w lutym br. przeczytałem ostatni z publikowanych w „Nowej Kulturze" „Listów do Pani Z". Niedługo potem rozmawiałem z Brandysem o tej pozycji: wydaje mi się ona najlepszą ze wszystkich dotychczasowych.

— Przerabiam ten tekst na rzecz nadającą się do wystawienia w teatrze, w telewizji, i może adaptacji filmowej

— Czy którąś ze swych prac darzy pan szczególną sympatią?

Zawsze ostatnią. Dopiero gdy zabieram się do następnej, praca nad nią odkrywa mi błędy i słabości poprzedniej. Potem staram się unikać tych błędów. Ale właściwie — zawsze jest za późno.

Może tu właśnie tkwi jedna z tajemnic pracy literackiej? Nie wiem. Pozostaje mi tylko czekać na dalsze książki pisarza, który wciąż szuka.

(Na podstawie artykułu Andrzeja Bajkowskiego, o Kazimierzu Brandysie. Wspomnienia z teraźniejszości — „Nowa Kultura" z dnia 15. IV. 1962 r.)

Kazimierz Brandys

„LIST DO PANI Z"
(fragmenty)

Najważniejszym opowiadaniem Czechowa jest dla mnie „Sala Nr 6". Pamięta je pani? Historia lekarza w rosyjskim mieście, sala szpitalna, w której siedzi trzech pacjentów — umysłowo chorych: inteligent prowadzący dyskurs z Bogiem i sumieniem, urzędnik owładnięty chorobliwą orderomanią i chłop — półzwierzę umazane własnym kałem. Wszystkich grzmoci dozorca — sołdat z pałką. Nie trudno się domyślić: „Sala Nr 6" to carska Rosja. Lekarz, porządny i myślący człowiek, nie może znaleźć spokoju, urzeka go groza tej sali. Toczy długie rozmowy z inteligentem, rozprawia z nim o wolności i duszy, stara się pomóc dwóm pozostałym. Daremnie: wyrabia sobie tylko podejrzaną opinię, ludzie odsuwają się od niego. „Sala Nr 6" staje się dlań rzeczywistością obowiązującą — wszystko poza nią traci sens. Wreszcie następuje to, co musiało nastąpić: wtrącają go do zakładu, zostaje czwartym pacjentem sali nr 6, dozorca wali go pałką. Jest to jedna z najpotężniejszych metafor w literaturze — metafor realistycznych — skrót został tu dokonany najzwyklejszymi środkami, symbol wyrażony w prostej życiowej sytuacji. Co mnie olśniewa u wielkich realistów: umiejętność naturalnego ukazania całości poprzez jej część, procesu — w zdarzeniu, zjawiska — w fakcie.

Istnieje i istniał typ literatury odrzucający tę umiejętność jako niekonieczną lub konwencjonalną. Następuje wtedy pęknięcie, rozbicie widzialnego wymiaru rzeczywistości; normatywna wyobraźnia nie spełnia się tu poprzez konstrukcję faktów, lecz odwrotnie — konstrukcja wyobraźni staje się faktem normatywnym. Te dwa typy widzenia zawsze ścierały się ze sobą, od dawna dzieli je wzajemna antypatia. U nas tak mi się zdaje, zanosi się na ostre między nimi starcie. Nie trzeba z tego powodu rwać szat, tak być powinno. Mistrzom, dla których socjalizm jest stopniowym dojrzewaniem mas do zrozumienia sztuki abstrakcyjnej, również należy okazać cierpliwość. Realistyczne widzenie świata głęboko tkwi w człowieku,

ale jego potrzebą niemniej silną jest przełamanie granic rzeczywistości obiektywnej. Na pytanie: „co to znaczy?" — jedno z ważniejszych pytań w sztuce — można uformować odpowiedź konkretnej substancji historycznej, można też stworzyć substancję, która istnieje tylko subiektywnie. Jest to zapewne jeden z zasadniczych podziałów w kulturze: to, co jest we mnie, musi być wyrażone w tym co jest poza mną — to, co jest poza mną, musi być zniszczone, abym wyraził to, co jest we mnie. Obydwie postawy czy rodzaje widzenia są prawomocne i twórcze, obydwie porządkują rzeczywistość, nadają jej znaczenia moralne i filozoficzne. Każda z nich najchętniej uśmierciłaby drugą, ale w sztuce jest miejsce na obie. Moralistyka, postawa artysty są to już u nas pojęcia zdewaluowane — starczyło półtora roku (...)

U moich rzymskich przyjaciół, Polaków z pochodzenia, znalazłem na półce bibliotecznej parę znajomych książek; wśród nich „Obcego" Camusa. Wciśnięty między opowiadania Moravii a jakieś warszawskie czy krakowskie pożółkłe ze starości wydawnictwo historyczne, przypomniał mi od razu wieczór w hotelu, dokładnie 10 lat temu, kiedy przeczytałem po raz pierwszy tę książkę, która nie jest ani powieścią, ani nowelą, ani esejem, ani pamiętnikiem, lecz której pierwsze zdania przykuwają prostą, skupioną siłą myśli moralnej. Czyta się ją do końca jednym tchem, ze ściśniętym sercem: przeżywa się ją jak kataklizm. W tej historii małego urzędnika, który zabił Araba, jest fabuła, nawet wątek miłosny — jest filozofia i psychologia: ale sens, znaczenie tej książki dobywa się z jej formy — formy straszliwej w swym bezosobowym subiektywiźmie — z owego „ja", które jest świadkiem i referentem własnej katastrofy. Można by z tej książki zrobić scenariusz filmowy czy telewizyjny: parę milionów widzów obejrzałoby wówczas jej szkielet; sam tytuł „Obcy" świadczy również o pewnej zbieżności w jej widzeniu dzisiejszych spraw ludzkich z niektórymi tezami współczesnej socjologii. Ale cios jakiego się doznaje po przeczytaniu tych 100 stronic druku — mógł zadać tylko pisarz.

Człowiek chcący mówić prawdę o sobie samym jest obcy innym ludziom, nie istnieją między nimi związki. Najprostsze odruchy, zmysły i funkcja postrzegania —

to wszystko, cała prawda o człowieku. Jest istotą samotną i równie podobną do innych, jak wszystkim innym obcą, skazaną na swój wzrok i słuch i dotyk zamkniętą w swej fizjologii. Żaden człowiek nie istnieje społecznie, dopóki nie spełni czynu, który domaga się społecznej oceny. Wnętrze ludzkie jest obszarem wolnym od uczuć moralnych. Dopiero czyn godzący w porządek systemu stawia człowieka w ostrym świetle praw. Zatomizowany świat luźnych istnień, których wzajemne związki są tylko sąsiedztwem, zamienia się wówczas w maszynę sprawiedliwości, stawiającą go przed wyborem: kłamstwo albo śmierć.

Za tą małą książeczką stoją najgroźniejsze doświadczenia. Nie ma w niej mowy o ludobójstwie i zbrodni politycznej, o faszyźmie czy wojnie — ale świat w niej ukazany jest światem spustoszonym, a człowiek — istotą o zbombardowanym wnętrzu. Camus odsłonił wielką dziurę w której grzebie się ludzkość, lej powstały na miejscu zawalonych pojęć i wartości. „Obcy" jest ostateczną kompromitacją społeczeństwa wobec człowieka, zdemaskowaniem działających norm w zetknięciu z indywidualną prawdą i losem. Zostało tu dokonane bolesne cięcie — rozdzielające winę od sprawiedliwości. Człowiek, który zabił, musi być skazany, ale jego wina nie ma nic wspólnego ze społecznym wymiarem kary, sądzi się kogoś innego i za coś innego. Prawdziwa wina jest między ludźmi, w fałszywej zasadzie bytu, w złej konsystencji istnienia — tam leży wina. Przed społeczeństwem jest się zawsze winnym, bo zawsze jest się obcym. Bóg i „ja" — dwie niewiadome, do których człowiek nie ma dostępu — ukażą mu się zapewne w ostatnim błysku noża, o świcie, w dniu egzekucji.

W kilkanaście lat później Camus doprowadził swój zabieg do końca. Napisał „Upadek". W tej książce nikt nikogo nie zabija: dziewczyna rzuca się z mostu do rzeki, przechodzący mężczyzna słyszy plusk wody pochłaniającej ciało — i nie zatrzymuje się. Nikt nie będzie tu skazany, mimo że została popełniona zbrodnia. Ale w tej krótkiej scenie znów błysnął nóż. Prawdziwa wina dzieje się poza zasięgiem praw, każdy z nas jest nieujawnionym mordercą, życie współczesnego człowieka dzieli od zbrodni cienka, krucha ściana.

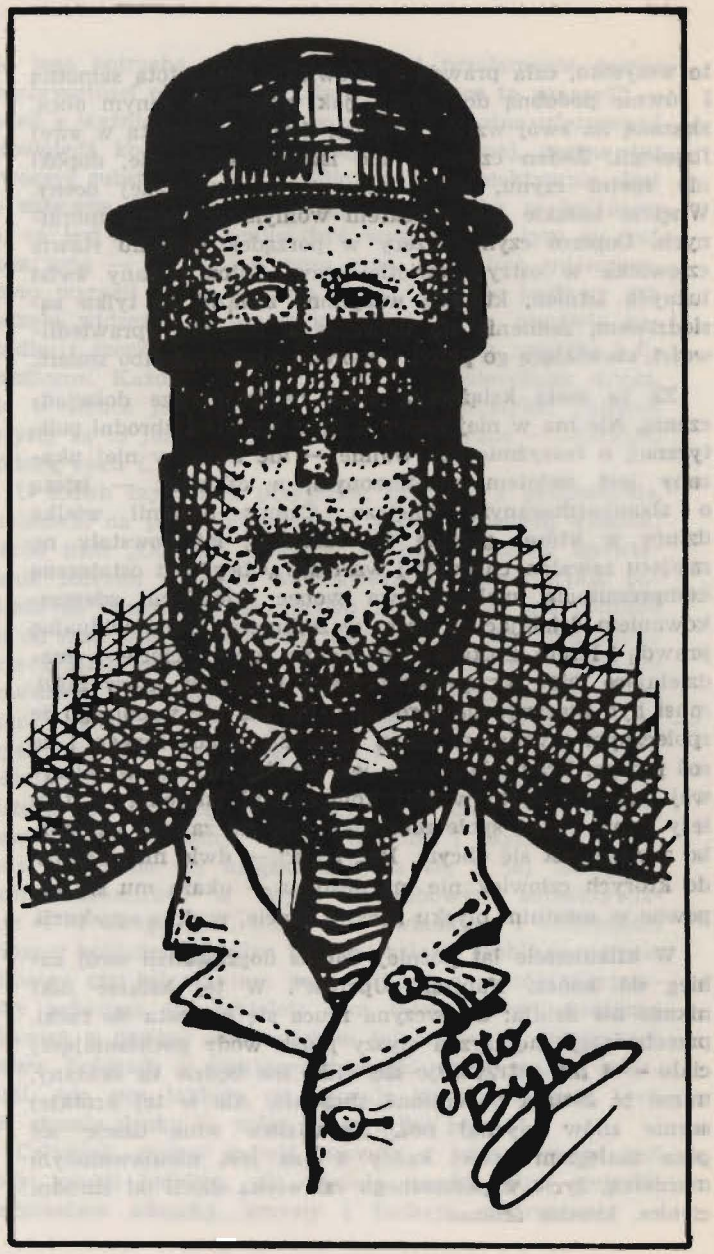
Foto Byk

Foto Byk

KAZIMIERZ BRANDYS

„INKARNO"

KOMEDIA KRYMINALNA

OBSADA:

Profesor	— EDWARD RĄCZKOWSKI
Anatol	— ANDRZEJ HRYDZEWICZ
Małgorzata	— TERESA IŻEWSKA
Skamieniała Róża	— JÓZEF WIECZOREK
Główny Temat	— JERZY SAGAN
Podsłuchiwany	— JÓZEF HARASIEWICZ
Płetwonurek	— FERDYNAND MATYSIK
Brak Tożsamości	— MICHAŁ LEKSZYCKI
Obiektywna Konieczność	— ~~EDWARD ŁADA CYBULSKI~~ Zdzisław Kluczník
Sekretarka	— EUGENIA HORECKA
Starszy Asystent	— JERZY JOGAŁŁA
Prof. Koshito	— JAN KRZYWDZIAK
Tłumacz	— ~~ALEXANDER POLEK~~ Tadeusz Kwinta
Mężczyzna I	— TADEUSZ SZANIECKI
Mężczyzna II	— JAN BRZEZIŃSKI

REŻYSERIA — PIOTR PARADOWSKI
SCENOGRAFIA — FRANCISZEK STAROWIEYSKI
ASYSTENT REŻYSERA — JÓZEF HARASIEWICZ
MUZYKA ZOSTAŁA NAGRANA PRZEZ ZESPÓŁ „THE JAZZ DARINGS"

21
PREMIERA GRUDZIEŃ 1963 R.

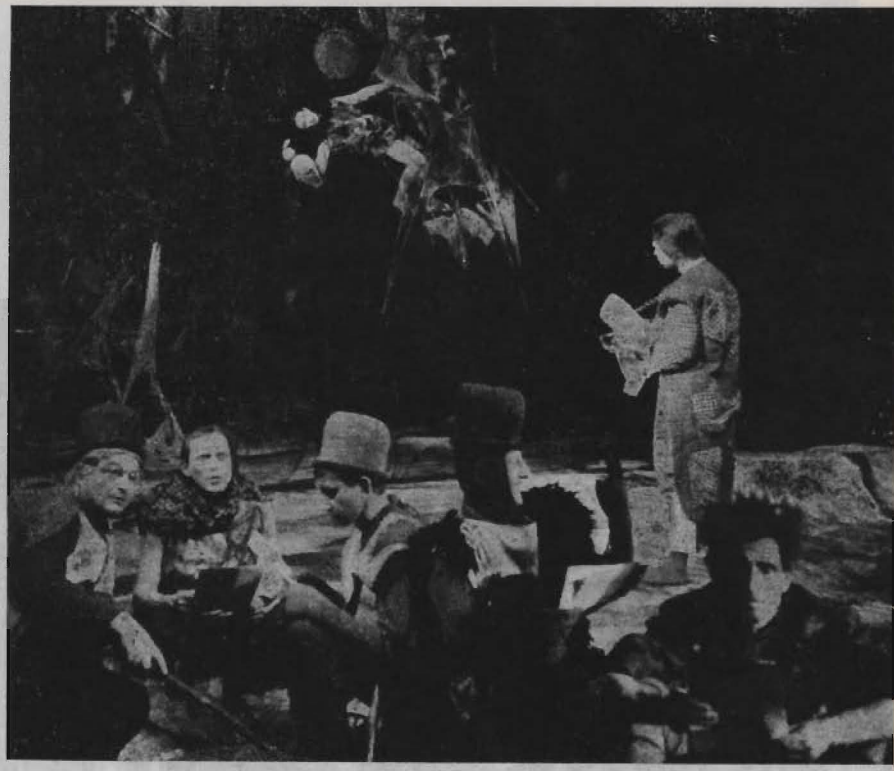

W. SZEKSPIR — SEN NOCY LETNIE

A. FREDRO DOŻYWOCIE

M. GOGOL REWIZOR

Inspicjent	— Alicja Woźniak
Sufler	— Michalina Szramel
Oświetlenie	— Ludwik Kolanowski
Realizacja akustyczna	— Hubert Bregula
Brygadier sceny	— Edward Górski
Kier. prac. krawieckiej	— Feliks Kolak
	— Teodora Rucińska
Kier. prac. stolarskiej	— Zygmunt Osika
Kier. prac. perukarskiej	— Henryk Jargosz
Prace malarskie	— Jan Płocica
Prace modelatorskie	— Maria Grabowska

CENA ZŁ 3

ZE ZBIORÓW
JERZEGO TIMOSZEWICZA
WARSZAWA

Nowohucka Drukarnia PT Zam. 3116 3000 12. 63. — Fz-112(726).